Nr. 264. Lwów — Niedziela dnia 16 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h na prowincyi . . . . . . 12 h

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Otmara, Edm. | Acepsymasa
Jutro: św. Salomei P. | Joannicyusza

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 16
Zachód „ „ 4 m. 14

Długość dnia godzin 8 minut 58
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Car i czynownictwo.

Nie wolno prasie rosyjskiej zapowiadać tego, co się stanie w najwyższych urzędowych kołach, nie wolno jej wspominać o tem, że niebawem ustąpi Pobiedonoscew, głowa skostniałego czynownictwa i twórca jego niszczącej wszystko potęgi; ale może ona przygotowywać społeczeństwo do tego wypadku, dawać półsłówkami do zrozumienia, że dni jego władzy już są policzone. Jedne tedy dzienniki notują, że on jest śmiertelnie znużony i pragnie spoczynku, a inne, nie mówiąc wprost o nim, uderzają w to, co on stworzył. Uwagi tych właśnie dzienników są nader ciekawe, — najciekawsze to, co napisał w swym *Graždaninie* książę Meszczerski, osobisty (jak utrzymują) przyjaciel zmarłego cara Aleksandra III, a co wnet powtórzyły prawie wszystkie dzienniki, bo tylko z wyjątkiem pism tego pokroju, co *Moskiewskie Wiedomości*. W swym *Graždaninie* ks. Meszczerski sam codzień pisuje „dzienniczek“, w którym potrąca tylko o to, co jest na dobie najważniejszego i o czem mówią w kołach najbardziej wpływowych. Jeżeli z gryzącym sarkazmem zapisuje próżną paplaninę wielkoświatowych pań, to dla wszystkich ma znaczyć, że w sferach rządowych królują plotki i nic więcej; ale jeśli tam na coś się zanosi, to w jakiejś formie zawsze ks. Meszczerski uprzedzi o tem ogół. Otóż teraz zanotował on zagadnienie: „kto w ostatnich czasach ciągnął same korzyści z wszystkich smutnych objawów rosyjskiego życia?“

„Niestety! — woła książę — żniwo zbierał jeden tylko udany przyjaciel jedynowładztwa, narodu i swobody! — jedno tylko czynownictwo, któremu wszystko pomagało do rozrostu, a istotnie rozrastało się ono olbrzymio, w prostym stosunku do coraz większego zaniku prawidłowego, normalnego społecznego życia. Potężniało ono pod tym pozorem, że trzeba usunąć wybryki liberalizmu, i pod tym także, że prywatna inicyatywa powinna być ostro kierowana, aby nie zeszła na manowce, i pod tym jeszcze, że trzeba zapobiegać ekonomicznym przesileniom. Rosło czynownictwo wysoko, szeroko, aż objęło swemi splotami wszystkie dziedziny narodowego życia. Zwolna zapanowała nad niem duszna atmosfera biurokratyzmu, oschłego, żółtego jak pergamin, pełnego nieufności do wszystkiego zgoła, co nie jest czynownictwem. Gdzież jednocześnie znalazło się jedynowładztwo? w co się obróciło samodzierstwo? Ślęczenie nad stosami aktów, przygotowanych do podpisu, pozbawiło Aleksandra III swobody myślenia. Nie mógł on ani się nacieszyć swoją rodziną, ani odpocząć, ani posłuchać głosów narodu, ani świeżego oddechu zaczerpnąć do swej potężnej piersi: musiał podpisywać „kawałki“. Mijały godziny, pory dnia, dni całe — on wciąż siedział i podpisywał, choć ręka mu omdlewała. Oto ofiara martwego biurokratyzmu! Oto ostatni wyraz kultu czynownictwa! Spoczywała życiodajna siła samowładztwa. Biurokratyzm spętał ją, odebrał jej czas i swobodę ruchu, odebrał więc to wszystko, bez czego naród ani pracować, ani się rozwijać nie może. Aleksander III — to był car-pustelnik, oddzielony od narodu niebotycznym murem biurokratyzmu. Nieraz głęboko się on zamyślał nad położeniem swojem i swego narodu, a wtedy mawiał: „Swobody trzeba — mnie i Rosyi. Ja i ona uginamy się pod ciężarem biurokratyzmu i centralizacyi.“

Nieraz car-pustelnik mówił: „Czyż to tak trudno zrzucić z siebie jarzmo biurokratyzmu? Trzeba tylko zmienić kierunek prądu: nie z góry na dół niech idą wskazówki życia, bo co spada, to przytłacza, lecz niech życie samo wytryska ku górze, a tu już można będzie je regulować. Władza nie powinna być wichrem, który huraganem spada na doliny, lecz być powinna cichą falą łagodnego powietrza, tym miękkim powiewem, który pomaga wszelkiemu okwitaniu, płodne myśli nawiewa na czoło, każdego zachęca do pracy.“

Takie były myśli wielkiego pustelnika w Gatczynie. Lecz bieg tych wzniosłych dumań przerywała biurokratyczna robota: stosy kawałków czekały podpisu. A potem na zawsze urwały się te dumania, bo przyszedł zgon przedwczesny. Nad trumną cara-pustelnika polały się łez potoki, zaniemiały nadzieje. Zmarł car ogromnie potrzebny Rosyi, olbrzym ducha i ciała. Zabiły go stosy kawałków biurokratycznych! Zabiły go w chwili, gdy już był postanowił uwolnić siebie i Rosyę od kajdan czynownictwa. Co za straszny los naszej ojczyzny: car-oswobodziciel ginie z ręki anarchii, car-zwiastun pokoju kona pod ciężarem biurokratyzmu! Tego nie wolno nam zapominać!“

Mniejsza o to, czy naprawdę takim był ów car-pustelnik, jakim przedstawia go ks. Meszczerski. Zdaje się, że zupełnie nie takim. Lecz kiedy pamięć jego otaczana jest w Rosyi wyjątkową czcią i kiedy wszystko, co się teraz czyni, zalecane jest, jako wynikające z testamentu Aleksandra III, to tworzenie o nim takiej legendy, jak owa księcia Meszczerskiego, ma cel, wymierzony przeciw czynownictwu. Może naprawdę razem z Pobiedonoscewem ustąpi kierunek, którego on był znakomitym wyrazem.

Petycya prasy niemieckiej.

W Niemczech swoboda prasy jest zabezpieczona konstytucyą i ustawami, ale hakatyzm wywiera już taki wpływ na wszystkie w Niemczech stosunki, że ta swoboda stała się w rzeczywistości illuzoryczną. Za byle niewygodny rządowi artykuł, prokurator oskarża redaktora, policya wpada do redakcyi, robi rewizyę, szuka skryptu, aby znaleźć autora artykułu, jeśli w redakcyi, ani w drukarni nie znajdzie skryptu, to rewiduje mieszkania dziennikarzy, potem odbywa się proces, który z reguły kończy się zasądzeniem na więzienie, a w niem już tak traktują dziennikarza, aby mu na zawsze odpadła ochota do pióra. Tak niedawno westfalskiego redaktora dra Bredenbecka, zasądzonego na miesiąc aresztu, pędzono piechotą, okutego w łańcuchy, z Westfalii poprzek całych Niemiec do domu karnego w Brandenburgii. Wówczas sprawiło to ogromną wrzawę w całej prasie. Ten sam wypadek powtórzył się kilka dni temu. Za ostre wystąpienie przeciw germanizacyi przez Kościół zasądzono na miesiąc aresztu redaktora „Górnoszlązaka“ p. Hoffmana. Odsiadywał on tę karę w Katowicach i już mu zostało tylko 11 dni kozy, kiedy sąd w Bytomiu zawezwał go do jakiejś rozprawy. Włożono więc nań kajdany, przykuto do jednego łańcucha z dwoma zbrodniarzami i jedną dzieciobójczynią i tak przez miasto popędzono na dworzec kolejowy, gdzie razem z innymi zbrodniarzami zapędzono do okratowanego wagonu. Na uwagę jego, że zakuwać go nie wolno i że zawieźć go powinni w karetce, a w więzieniu dać mu osobną celę, bo tak wyraźnie orzeka regulamin, odpowiedział mu urzędnik, że sam doskonale wie, czego chce rząd, a jeżeli p. Hoffmann nie będzie posłuszny, to się pozna z plagami. W ten sam sposób przywieziono p. Hoffmanna napowrót z Bytomia do Katowic, wpędzono do wspólnej kaźni i wtedy ów urzędnik rzucił mu przez okienko szyderską uwagę: „No, widzisz, nic ci się złego nie stało. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Czekaj, spotka cię jeszcze coś gorszego, jeżeli będziesz gryzmolił na wysoki rząd!“

To wszystko potwierdzili świadkowie, a zresztą i urzędnik się nie zapierał, jeno zasłonił się otrzymaną instrukcyą.

W skutek tego stowarzyszenie niemieckich dziennikarzy na Szlązku wniosło do parlamentu petycyę o zrewidowanie więziennych przepisów w ten sposób, iżby nie torturowano ludzi, skazanych za czyny nieuwłaczające moralności, chociaż niemiłe rządowi. W tej petycyi powołano się na solidarny protest wszystkich w Niemczech stowarzyszeń dziennikarskich, ogłoszony po wypadku z redaktorem Bredenbeckiem. Ponieważ wówczas rząd nie skarcił policyi, przeto ona widocznie postępuje podług otrzymanych wskazówek. Jest to więc policyjne obchodzenie ustawy prasowej, łamanie konstytucyi i dążność do zakneblowania prasy. Petycya prosi tedy parlament, aby w interesie wolności przekonań i swobody ich wyrażania drukiem wydał ustawę, któraby dokładnie określała, jak władze więzienne powinny się obchodzić z wszystkiemi kategoryami więźniów.

Stronnictwa opozycyjne względem taryfy celnej bardzo chętnie podchwyciły tę petycyę, aby rozprawa nad nią zajęła sporo czasu, przez co powstałaby nowa zwłoka w drugiem czytaniu ustawy celnej. Lecz właśnie dlatego większość przychylna projektowi celnemu nie chce teraz zajmować się petycyą stowarzyszenia szlązkich dziennikarzy. Przez to jednak znalazła się ona w przykrem położeniu, bo dzienniki traktują członków owej większości jako wrogów wolności prasy, a wiadomo, że na tym punkcie bardzo łatwo podkopać reputacyę każdego posła w oczach jego wyborców, zwłaszcza, że wybory do niemieckiego parlamentu są powszechne. W tem przykrem położeniu znalazło się także Koło polskie, a to jeszcze tembardziej, że chodzi o krzywdę wyrządzoną polskiemu dziennikarzowi. W Wielkopolsce już zrywa się agitacya przeciwko Kołu, bo ono za swe stanowisko w sprawie celnej nie zasłużyło na uznanie radykalnego odłamu ludności. Byłoby tedy dobrze, żeby Koło poparło petycyę szlązkich dziennikarzy stosowną interpelacyą, bo przecież tego wymaga słuszność, a rozprawa celna nic nie straci na jednym dniu zwłoki.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Przytoczywszy odpowiedź Dyrekcyi Tow. wzaj. ubezp. na zarzut zrobiony jej przez „Poinformowanego“ roztrwonienia sumy przeszło 3.000.000 koron, przystępujemy do dalszych zarzutów owej broszury.

Główną przyczyną pogarszających się rzekomo z każdym rokiem stosunków w Towarzystwie mają być, wedle „Poinformowanego“ reformy i zmiany, jakie nowa Dyrekcya zaprowadziła w tej instytucyi. Cytujemy tedy dosłownie to, co „Poinformowany“ pisze dalej. Oto jego słowa:

„Odpowiedzialność za te zmiany, które się w praktyce okazały szkodliwemi dla instytucyi, odpowiedzialność za wynagradzanie rzekomych zasług niedoszłych abituryentów w sposób prawie bezczelny, odpowiedzialność za gorsze od bakatystów postępowanie z cichymi, Bogu ducha winnymi pracownikami biur, odpowiedzialność za faworyzowanie jednych kosztem drugich w awansach, spada w pierwszym rzędzie na sławionego i chwalonego bez granic zastępcę dyrektora p. E. Ginwiłł-Piotrowskiego, którego sława i uznanie wskazuje, do czego się z gimnazyum i ukończonym jednym rokiem prawa przy protekcyi dochrapać można; na jego sztab, złożony właśnie z owych niedoszłych abituryentów, jak również w dużej mierze i na samego dyrektora referenta Romera, który swem biernem zachowaniem, pozwolił wzróść tej orgii nieudolności, samowoli i nieposzanowania grosza kraju.

Przypatrzmyż się bliżej tej niby to administracyi, dezorganizującej instytucyę i los jej pracowników.

W roku 1898-ym po znanej katastrofie, Zarząd Tow. wzajemn. ubezp. przeszedł w nowe ręce. Dyrektorem referentem został dr. Gustaw Romer, prawą zaś ręką jego, mającym wlać ożywczy prąd w instytucyę, oddając na jej usługi swój nieporównany, w własnem swem przekonaniu, geniusz administracyjny, mianowany został p. Edmund Ginwiłł-Piotrowski. Ponieważ stan, w jakim się dzisiaj Tow. wzaj. ubezp. znajduje, zawdzięcza jemu, — nie odbierajmyż mu tej zasługi i zatrzymajmy się nad tym mężem opatrznościowym Floryanki.

W roku 1888, skończywszy gimnazyum, parę lat Teresianum i uniwersytetu, który ukończył w własnej wyobraźni, na przestrzeni Wiedeń-Kraków, poparty protekcyą paru mu życzliwych radców, wstąpił do Tow. Wzajemn. Ubezp., do sekretaryatu, pod opieką ś. p. Józefa Mrazka i tam w mniej lub więcej obfitej w skutki, w każdym razie co do sławy nie przekraczającej ścian pokoju, w którym się jego biurko mieściło, pracy, dojrzewał, i jakby Zagłoba powiedział, badał eksperyencye ekonomiczne, które w przyszłości miał tak zbawiennie zastosowywać. — Gładki, prawie uniżony, awansował po karkach starszych i bardziej zapracowanych kolegów, przeznaczony od czasu do czasu do pracy ściśle biurowej, okazywał się zawsze do niczego, co mogą stwierdzić jego koledzy, którzy mi o tej nieudolności a właściwie próżniactwie biurowem sami mówili, ale nie dziwota, on był uzdolniony więcej poglądowo, mógł wskazywać kierunki, po jakich Towarzystwo kroczyć według niego powinno, ale pracować jak inni nie głupi, on był stworzony na aufsichtsratha, a nie na móla roboczego.

Objąwszy rządy, p. Edmund Ginwiłł Piotrowski długo się nie zastanawiał i pod hasłem „wszystko zmienić“ rozpoczął organizować, nie pytając, czy to będzie dobre, czy złe i ile to kosztować będzie? Cóż go to obchodziło, jego już naprzód patentowanego na bardzo, na niesłychanie zdolnego, a na koszta to przecież głupi kraj się złoży.

Dobrawszy sobie według swych życzeń sztab, mając w kieszeni *carte blanche* do działania, daną mu przez nieopatrznego pana Romera, dalejże do zmian, których skutki dla ludzi fachowych, sprawy znających, muszą być i są już nieobliczalnie szkodliwemi. Doprawdy, trudno uwierzyć, jak ci panowie potrafili wpcić w Radę Nadzorczą, jak oni dla instytucyi są nieopłaceni, podziwiać doprawdy trzeba bezczelność, że z niezarumienionem czołem potrafili pensye swe do wysokości pensyi ministeryalnych wyśrubować i tak, nie mówiąc o tem, że taka opatrzność asekuracyjna, wcielona w martwą powłokę Pana E. Ginwiłł Piotrowskiego z pensyą, z remuneracyami, kosztami reprezentacyjnemi i jazdami co drugi tydzień po Wiedniu, Peszcie, Berlinie lub Monachium kosztuje instytucyę do 25 000 zł., pobory każdego takiego sztabowca wynoszą: 4.000 zł. czysta pensya + 25% dodatku tej = zł. 1.000 + 1.200 zł. dodatku osobistego + 500 zł. remuneracyi, co razem wynosi 6.700 zł. = 13.400 K. stałych rocznych poborów, dodać do tego należy jazdy, z tem nadmienieniem, że każda taka jazda jest nowym wydatkiem dla Towarzystwa, i to wydatkiem niepotrzebnym; koszta takich jazd wynoszą 10 lub 12 zł. dziennych poborów i koszta podróży; każdy zatem taki referent, sekretarz, naczelnik lub inspektor wyciąga z Towarzystwa najmniej od 8.000 do 10.000 zł., tj. tyle, do ilu żaden urzędnik z ukończonem gimnazyum, uniwersytetem i kilkunastoletnią rzetelną pracą, nigdy w swem życiu nie dojdzie, a tu, aby to wszystko zdobyć, wystarczyło kilka ukończonych klas, zgięty do czasu grzbiet, samowola p. dyrektora i okłamanie paru członków Rady nadzorczej.

Doszło do tego, że instytucya przestała być instytucyą użyteczności publicznej, a stała się przedsiębiorstwem niejako przemysłowem dla rządzącej kliki, wyzyskującej: dobrą wiarę kraju, zaufanie Rady nadzorczej i pracę ogółu urzędników. Lwia część zysku idzie najpierw na zaspokojenie fantastycznych poborów, jakie ci panowie sami sobie wyznaczyli, resztę rozdziela się jak Bóg dał, aby tylko zablagować i nieumiejętne rządy zatuszować.

P. Henryk Kieszkowski — pisze autor broszury w innem miejscu — obejmując stanowisko dyrektora-referenta, powiedział: „Panowie, nie róbmy inowacyj, nie róbmy prób, weźmy od obcych Towarzystw to, co mają najlepszego, najpraktyczniejszego i zastosujmy do wymagań naszych, do potrzeb ogółu“. A więc ułożenie statutu, warunków ubezpieczenia, rozdział zaliczki: część na rok bieżący, a część na rok następny, uwidocznienie dywidendy tak zwanymi kwitami zwrotu, a głównie zaprowadzenie odpowiednich druków, wszystko to obmyślił i stworzył wraz ze swym sztabem, złożonym z ludzi, których miał dar wybierać, gdyż gronem pracowników tak wybitnie zdolnych, jak śp. Józef Mrazek, Geissler, Kandler i żyjący Gustaw Adam, rzadko która instytucya za granicą poszczycićby się mogła; to, co zrobili, było stanowczo bez zarzutu. To też ustępując ze stanowiska Dyrektora oddał p. Kieszkowski nowej dyrekcyi gmach wspaniały, silny, na niewzruszonych, zdawałoby się, oparty podstawach. Rządząc prawie przez 40 lat instytucyą obracającą milionami, nie zrobił on ani jednego fałszywego kroku, potrafił bez mała 1000 rodzinom dać możność egzystencyi, wychował całe niemal pokolenie ludzi fachowych, w tym zawodzie pracujących.

Bilans, złożony przez ustępującego Henryka Kieszkowskiego nowemu zarządowi saldował się: przeszło półtrzecia milionem złr. funduszu rezerwowego, dywidendą 21procentową, kilkuset urzędnikami zajętymi w Krakowie, we Lwowie, w Czerniowcach i Bernie i drogą wskazaną przez niego, po której Towarzystwo powinno było dalej kroczyć“.

Na te wywody autora broszury o Tow. wzaj. ubezp. odpowiada dyrekcya Towarzystwa tak:

„Przedewszystkiem stwierdzić musimy, że zmiany i reformy w niczem nie naruszyły główniejszych podstaw, bo te były i są dobre. Ale z biegiem czasu, gdy instytucya z małej stała się ogromną, pokazała się konieczność zastosowania do nowych potrzeb i stosunków wewnętrznej organizacyi, która w wielu częściach była przestarzała. Na zewnątrz konieczność tej reorganizacyi i wzmocnienia kontroli okazała się w zastraszającej ilości defraudacyi i deficytów, które wykryto jedne po drugich w latach 1896 i 1897 (Pniaczek, Czesław Kieszkowski, Leszczyński, Romanowski i inni).

Kontrola agentów była niedostateczna tak pod względem pieniężnym jak i manipulacyjnym, manipulacya biurowa zawikłana i zbyt ociężała. Wszystko to wymagało reformy i ta została dokonaną na podstawie własnych doświadczeń i wzorów z obcych najlepszych instytucyi. Autor broszury gniewa się na to, że to jakaś „importowana manipulacya“, co mu jednak nie przeszkadza podnosić z największem uznaniem, że p. Henryk Kieszkowski mówił: „weźmy od obcych Towarzystw to, co mają najlepszego, najpraktyczniejszego i zastosujmy do wymogów naszych, do potrzeb ogółu“. Wszak myśmy nic innego nie zrobili tylko to właśnie. Zaznaczyć tutaj z całą stanowczością musimy, że reformy wprowadzone okazały się w praktyce bardzo dobremi i praktycznemi; kontrola jest o wiele lepszą, sprawy załatwiają się szybko i prawidłowo. Sekcye funkcyonują wzorowo, nie kosztują więcej niż dawne odnośne biura, a daleko dokładniej mogą czuwać nad wszystkiemi sprawami Towarzystwa. Fundusze Towarzystwa, zawsze bardzo poważne, w ostatnich latach znacznie się wzmogły. To też zaufanie do Towarzystwa jest niezachwiane, zaliczka wzrasta, i to we wszystkich Działach, tak w ogniowym, jak gradowym i życiowym, mimo że w wyborze ryzyk jesteśmy bardzo ostrożni i wybredni, a bardzo wiele ryzyk nie przyjmujemy. (Zaliczka na Szlązku nietylko że nie spadła o 54.000 koron, jak autor twierdzi, ale nawet się od r. 1896 o 16.000 K. podniosła).

Mamy do walczenia z elementami jak ogień i grad, więc wynik tej walki w małej tylko części od nas zależy, ale żywimy nadzieję, że i elementa przestaną się tak srożyć, jak w ostatnich latach, a wtedy i zwroty będą większe.

Z szczególną nienawiścią zwraca się autor do osoby zastępcy dyrektora-referenta pana Edmunda Ginwiłł-Piotrowskiego, któremu wszystkiego odmawia; ukończonych nauk, zdolności, pracy, fachowości i przedstawia go jako człowieka, który tylko protekcyą wyszedł na swoje dzisiejsze stanowisko. Wobec takich tylko niepohamowaną złością dyktowanych zaczepek mamy nieodzowny obowiązek dać wyraz rzetelnej prawdzie i, jako starsi w gronie Dyrekcyi koledzy p. Ginwiłł-Piotrowskiego, stwierdzić, że p. Piotrowski, jako człowiek zdolny, fachowy i pracowity, a sumienny, oddaje niepospolite usługi Towarzystwu. Jeżeli o kim, to o nim powiedzieć można, że własną pracą i zdolnością dobił się swego stanowiska. P. Piotrowski ukończył gimnazyum w Tereszyanum z celującym postępem, zdał tamże maturę z odznaczeniem, ukończył Wydział prawny i zdał wszystkie prawnicze egzamina rządowe, a ostatni z nich z odznaczeniem ze wszystkich przedmiotów.

Najlepsze również świadectwo jako urzędnikowi i człowiekowi musimy pod każdym względem wystawić sekretarzowi panu Szatkowskiemu, którego także imiennie autor w swej broszurze wymienia. P. Szatkowski ukończywszy szkołę realną z maturą, przepędził parę lat na politechnice we Lwowie, poczem wstąpił do Towarzystwa, gdzie z wielkim dla niego pożytkiem od dwudziestu paru lat pracuje.

Autor rzuca między innemi wprost śmieszną uwagę, że ci nasi wyżsi urzędnicy, których w tak brutalny sposób napada, „sami sobie pobory wyznaczyli“. Nie mówiąc już o wpadającem w oko nieprawdopodobieństwie podo-

---

8)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

Czas leciał, sierpień dobiegał końca. Listy Zosi, tak chciwie pożądane przez Jadwigę, stawały się coraz rzadszemi i najczęściej przychodziły tylko pocztówki, wprawdzie ozdobne bardzo, ale Jadwiga, która nie uległa modzie kolekcyonowania kart ilustrowanych, wolałabyby otrzymywać mniej ładny rysunek, a za to nieco więcej słów wkoło niego. Nie miała jednak żalu do przyjaciółki, nawet kiedy kartki stawały się prawdziwą rzadkością, a potem już nie przychodziły wcale. Pomyślała tylko sobie o Zosi:

— Szczęśliwa.

Czas leciał.

W wilię odjazdu pań Borowskich ze wsi, przyjechał pożegnać je p. Z., a kiedy znalazł się sam na sam z Jadwigą, rzekł:

— Czy pani upoważni mię, abym przyjeżdżał do Kowna?

Ona na razie chciała mu rzucić lekki frazes nic nie znaczący, ale namyśliła się i odpowiedziała poważnie:

— Nie.

On milczał przez chwilę, a potem rzekł:

— Nie będę niczem starał się wpłynąć na pani postanowienie i nakłonić ją przychylniej do siebie, — a zresztą byłoby to daremne, ponieważ nic w pani nie przemówiło za mną samo z siebie; ale chciałbym, żeby pani wiedziała i czasem przypomniała sobie, że jest na świecie jedna dusza ludzka zupełnie pani oddana i zdolna przez życie dochować pani wiary.

Ją poruszył głównie ten spokój, z jakim te wyrazy były powiedziane, i rzekła zmieszana:

— Dziękuję.

Było jej w tej chwili bardzo przykro, że z tym człowiekiem na chłodno flirtowała, a on widocznie czuł trochę, co się w niej dzieje, bo dodał:

— Niech pani się nie zdaje, że ja pani wspaniałomyślnie błogosławię. Ja tylko poprostu mam jeszcze sporo nadziei...

Wtedy ona roześmiała się i rzekła serdecznie.

— Jaki pan dobry.

— A widzi pani. Jestem pewien, że pani jeszcze nieraz dobrze o mnie pomyśli.

Więc potem myślała sobie, co to jest miłość, co nią kieruje i dla czego ona nie kocha p. Z., który jest tego wart, i jak to jest z Zosią, która kocha Dembickiego i czy też on jest jej wart?

W Kownie zaraz na wstępie dowiedziała się od ojca, że Dembicki od tygodnia wyjechał gdzieś na wieś, zdaje się w rodzinne strony, właściwie nie mówił wyraźnie gdzie, na odpoczynek, i wkrótce wróci.

Śpieszyła do Zosi.

Zobaczyła ją z daleka, siedzącą na ławce w ogrodzie pod lipą, więc wołać zaczęła.

— Zośka! Zośka! to ja.

Zosia zwróciła głowę w stronę tego wołania, podniosła się z ławki, a Jadwiga już biegła z otwartemi ramionami. Ale ujrzawszy twarz przyjaciółki, przeraziła się.

Zosia miała usta popękane od gorączki, a oczy, wpadłe głęboko, świeciły zgniłym ogniem. Cera jej, zwykle do płatka róży podobna, teraz żółta była i jakiemiś plamami poznaczona.

— Jezus! Marya! co się stało!

— Czy ja wiem — odrzekła cicho Zosia — ja nawet nie wiem, co to jest, czy to jest rzeczywistość, czy tylko jakaś zmora, która mię dusi. A może ja już zwaryowałam?

Jęła odgarniać nieprzytomnie włosy z czoła, a Jadwidze lęk straszny ściskał duszę i nie miała słów.

Zosia przechyliła się, oparła głowę na ramieniu przyjaciółki ruchem ociężałym, zmęczonym.

— Wiesz — mówiła — głowa chwilami mię tak boli, że omało nie potrzaska się w kawały; więc już nic nie wiem i znowu siebie pytam: czy tak było jak było? i dopiero, gdy odpocznę, powoli łapię myśli jedną po drugiej, i gdy je wszystkie połapię — wychodzi prawda.

— Jaka prawda? — spytała cicho Jadwiga.

A Zosia westchnęła, posunęła dłoń po czole.

— Chciałabym módz płakać.

— Płacz.

— Nie mogę. Od tygodnia mam oczy suche i myślę, że zwaryuję.

— Powiedz mi! Słuchaj, mów! błagam cię...

— Ja tobie tego nigdy nie powiem.

— Dlaczego?

— Jakże ja tobie powiem?! jakże ja tobie mogłabym to powiedzieć...

Splotła obie dłonie kurczowo, wyprostowała się na ławce i patrząc błyszczącemi, nieprzytomnemi oczyma w oczy przyjaciółki, rzekła powoli:

— Uważasz, on mnie porzucił...

Głos jej ochrypł.

Jadwiga milczała.

— Rozumiesz? porzucił! czy rozumiesz?

Jadwiga objęła ją ramieniem i rzekła łagodnie:

— Uspokój się, pomówimy o tem później.

Zosia wyrwała się z jej objęcia i krzyknęła:

— Ja nie chcę się uspokoić! dla mnie nie ma spokoju! ja jestem stracona, rozumiesz!

Jadwiga zbladła i niespokojnie patrzyła na nią.

— Ty nic nie rozumiesz! tobie trzeba po imieniu to nazwać, a ja nawet nie wiem jak się to nazywa!

Jadwiga zmartwiała i niezdolna była ani jęknąć, a ta krzyknęła jeszcze:

— Co na mnie patrzysz? no tak! tak!

Chwyciła się za głowę i powtarzała bezmyślnie:

— Tak! tak! no tak...

— Cicho—szepnęła Jadwiga zbielałemi usty.

(Ciąg dalszy nastąpi)

bnego twierdzenia, zadziwiać, a raczej oburzać musi podobna nieznajomość rzeczy, czy tendencyjność autora, który pisząc obszerną broszurę, rzucającą takie zarzuty na Towarzystwo, nie wie, czy nie chce wiedzieć, że w Towarzystwie wszystkie pobory urzędników i dyrektorów polegają na ścisłych i dokładnych postanowieniach Rady nadzorczej co do pensyi, dyurnów i dyet, które to postanowienia ściśle są przestrzegane, a przez Radę nadzorczą kontrolowane.

Autor oblicza, że pobory pana Piotrowskiego, tj. pensya, remuneracye, koszta reprezentacyjne (których nie pobiera żadnych), różne jazdy wynoszą rocznie do 50.000 K. W rzeczywistości pobory te wynosiły: pensya i remuneracya w r. 1900/1 14.000 K., a w roku 1901/2 16.000 K. Na koszta podróży pobrał p. Piotrowski w r. 1900/1 2640K. 16 h., a w r. 1901/2 2425 K. 91 h.

Tutaj także, podnosi autor z wielką emfazą, że p Piotrowski, p. sekretarz Szatkowski i naczelny buchalter niepotrzebnie jeżdżą do Wiednia, Pesztu, Warszawy itd. Zapewniamy, że jazdy te odbywają się o tyle, o ile to jest w interesie Towarzystwa potrzebne. Jeżeli się zważy, że mamy stosunki reasekuracyjne z kilkunastoma Towarzystwami, które częściowo załatwiają sprawy przez Wiedeń, że tam jest t. zw. Theilungs-Verein (stworzony przez p. Henryka Kieszkowskiego), że tam odbywają się różne wspólne posiedzenia i narady Towarzystw asekuracyjnych, że tam jest Ministerstwo, w którem często miewamy rozmaite sprawy, to chyba każdy przyzna, że w ciągu roku trzeba być w Wiedniu kilka, czasem kilkanaście razy, toż samo odnosi się w mniejszej mierze do Pesztu, Warszawy itd. Że tych wyjazdów jest stosunkowo nie dużo, to wykazują wyłożone na to kwoty w roku 1900/1 K. 3173 h. 54, a w r. 1901/2 K. 3127 h. 10.

Jazdy takie odbywały się i dawniej za poprzedniej Dyrekcyi, bo odbywać się muszą, a zapytać się trzeba, dlaczego autor ma je za usprawiedliwione za czasów dawniejszych, gdy jeździli pp. Mrazek, Geisler, Gustaw Adam lub Czesław Kieszkowski, a ma je za coś zdrożnego, gdy wyjeżdżają pp. Piotrowski, Szatkowski lub Gablenz?

Autor występuje w swojej broszurze ze szczególną nienawiścią przeciw kilku naszym najwyższym urzędnikom, przyczem tu i ówdzie wplata słowa: „banda“, „skończony idyota“, „ośle ławki“, „półgłówki“ i t. p. Czujemy się w obowiązku, jako przełożeni tych urzędników, wystawić tym zaczepionym i skrzywdzonym w tak niegodny sposób panom świadectwo, że są to urzędnicy zdolni, pracowici, obowiązkowi, którzy swój obowiązek spełniają doskonale na pożytek instytucyi.

Autor podnosi z wielkiem uznaniem działalność pana Henryka Kieszkowskiego, jak i jego wielkie zasługi wobec instytucyi.

Tutaj najzupełniej zgadzamy się ze zdaniem autora i nikt z pewnością więcej od nas nie ocenia niepospolitych zasług kuratora p. Henryka Kieszkowskiego dla instytucyi, którą stworzył, rozwinął i postawił na tak wysokim stopniu. Nie pragniemy niczego więcej, jak dalej tę pracę w tym samym kierunku i w tej samej myśli prowadzić.

Ale z tego, że p. kurator tyle zdziałał i stworzył, nie wynika wcale, aby teraz w instytucyi naszej wszystko, a wszystko, co do joty było złe, zgubne i przewrotne, jak to autor twierdzi.

Uwielbienie dla p. Henryka Kieszkowskiego posuwa autor aż do takiej przesady, że z naciskiem w paru miejscach powiada, iż pan Henryk Kieszkowski „przez prawie 40 lat rządząc instytucyą, obracającą milionami, nie zrobił ani jednego fałszywego kroku“. My, którzy znamy dobrze i wysoko cenimy niezwykły i wielki zmysł praktycznego działania u pana kuratora, jesteśmy pewni, że on chyba z uśmiechem pobłażliwości ten ustęp broszury przeczyta.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 15 listopada. W dalszym ciągu dyskusyi nad nagłymi wnioskami w sprawie wyborów w dzielnicy wiedeńskiej Favoriten p. Pernerstorfer zarzucał, że większa część dowodów, przytoczonych przez poprzedniego mówcę z obozu antysemickiego, opiera się na kłamstwie. Wzywa rząd, aby zarządził jak najsurowsze śledztwo co do wszystkich faktów, na które powołał się Gessmann, i ażeby wynik śledztwa podał do wiadomości Izby. Pernerstorfer przedkłada Izbie plan „Domu robotniczego“, aby wykazać nieprawdziwość twierdzenia, że z okien domu rzucano szklankami na ulicę. Następnie atakuje w ostrych słowach Luegera i partyę chrześcijańsko-społeczną. Zaznacza, że nietylko urzędnicy magistratu, ale cała biurokracya Dolnej Austryi, aż do największego szefa administracyi pozostaje pod wpływem Luegera. Swierdza, że przy wtargnięciu policyi do „Domu robotniczego“, który to czyn kwalifikuje jako zakłócenie spokoju domowego, 43 osób zraniono, przyczem żołnierze policyjni odznaczyli się wielką dzikością, a nawet niektórzy z nich niszczyli sprzęty w domu robotniczym. Dalej atakuje mówca w ostry sposób szefa gabinetu. Napada ponownie na Luegera za to, że on zarzucił socyalistom morderstwa i prowadzenie agitacyi za pośrednictwem kobiet upadłych. Nazywa dlatego Luegera prostym oszczercą, człowiekiem bez czci i wiary, pospolitym ulicznikiem. (Lausbube).

Prezydent Izby protestuje przeciw podobnemu wyrażaniu się o pośle i przywołuje mówcę do porządku. Również przywołuje do porządku Riegera, który nazwał Luegera *Schuft*. (Żywe protesty wśród socyalistów).

Pernerstorfer powiada, że partya chrześcijańsko-socyalna wzięła asumpt z zajść na Favoriten do czynienia zarzutów socyalistom. Ale zorganizowana partya robotnicza za dobrze jest wyszkolona i za tęga, aby dać się porwać do nieopatrznego kroku, podczas gdy partya chrześcijańsko socyalna do wszystkiego jest zdolna, nawet do zbrodni. (Prezydent przywołuje mówcę do porządku). Pernerstorfer stawia 2 wnioski dodatkowe.

Prezydent ministrów dr. Koerber oświadcza, że rząd poczynił wszelkie zarządzenia, aby zapewnić wolność wyborów; rząd zawsze będzie w ten sam sposób postępował, gdyż jest to jego obowiązkiem. Wobec namiętnych ataków poprzedniego mówcy na policyę i szkalowania organów władz, zauważa prezydent ministrów, że już we wtorek w odpowiedzi na interpelacyę o tem mówił, opierając się na zeznaniach świadków, dotychczas przesłuchanych, a naturalnie uwzględni tak samo wszelkie zeznania dalszych świadków. Mówca zapewnia Izbę, że jest zupełnie bezstronny i nie daje się powodować żadnym ubocznym wpływom, oraz że z wyniku śledztwa wyciągnie stosowne konsekwencye, jak nakazują ustawa i sprawiedliwość. Co się tyczy ataków poprzedniego mówcy na osobę prezydenta ministrów, to zaznacza on, że przechodzi nad tem do porządku dziennego, gdyż w Izbie tej trzeba być przygotowanym na podobne ataki.

Po drze Koerberze przemawiał radzca rządu Brzezowski, opisując na podstawie aktów urzędowych zajścia na Favoriten.

Po paru jeszcze mówcach dyskusyę zamknięto i wybrano jeneralnych mówców, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne we wtorek o godzinie 11 przed południem.

Przy końcu wczorajszego posiedzenia, prezydent ministrów dr. Koerber przedłożył projekt ustawy w przedmiocie podwyższenia listy cywilnej Cesarza.

KRONIKA.

Lwów 15 listopada.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego Franciszka Trznadla z Brzeska do Krakowa i zamianował adjunktami auskultantów Ludwika Summer-Brasona dla Radomyśla i dra Józefa Moskwę dla Brzeska.

W Czytelni katolickiej odbył się drugi odczyt dra J. Weigla w obec licznie zebranej publiczności. Prelegent zastanawiał się nad pytaniem, kto może być zahypnotyzowanym. Dzieci niżej trzech lat nie dają się hypnotyzować, a dopiero od 8 go do 14-go nie opierają się hypnozie. Po roku 50-tym ludzie mniej podlegają hypnozie. Zwykle można uspić za pierwszym razem, czasem jednak trzeba robić do 40 prób. Bernheim usypiał pewną osobę przez cały tydzień, a gdy wreszcie myślał, że ją uspił, pokazała mu ona figę. Przeszkadza hypnotyzowaniu znudzenie, brak spokoju, niedowierzanie w siłę hypnotyzera. Czy można być zahypnotyzowanym wbrew woli? Zdania są podzielone. Prelegent twierdzi, że neurastenicy mogą być uspieni bezwiednie i wbrew woli, zdrowi zupełnie nie, lecz tych nie ma tak wiele. Sen naturalny da się zamienić na hypnotyczny. Dla osób już hypnotyzowanych nie ma środka obrony przeciw hypnozie. Zdrowy nie chcący się dać uspić, powinien nie dawać się narkotyzować, stronić od hypnotyzera, zmienić przedmiot myśli. Dalej omawia prelegent podział hypnozy. Charcot rozróżnia trzy fazy, katalepsyę, letarg i somnambulizm. Jednak nie zawsze one przychodzą w tym samym porządku. W katalepsyi traci się czucie, zatrzymuje nadaną pozycyę, powstają ruchy automatyczne, chęć naśladowania hypnotyzera. W letargu ciało staje się bezwładnem, medyum nie widzi, nie czuje, nie słyszy, suggestya tu niemożliwa. W somnambulizmie następuje znieczulenie, skurcze, zupełna uległość dla magnetyzera, zwiększona zdolność zmysłów.

Bernheim rozróżnia hypnozę wedle tego, czy medyum pamięta co się działo podczas snu, czy nie. W pierwszej hypnozie rozróżnia 6 stopni, w drugiej trzy stopnie. W pierwszej występuje katalepsya, w drugiej halucynacye. Następnie omawia prelegent rozmaite objawy hypnotyczne. Hypnoza może mieć ten skutek, że serce bije powolniej, może wstrzymać oddech, wywołać zaczerwienienie skóry. W hypnozie następuje anestezya, znieczulenie skóry i innych części ciała. Znieczulenie to dochodzi do tego stopnia, że można wyrywać bez bólu zęby, jednak przy większych operacyach ból wraca. Można ograniczyć znieczulenie do pewnych tylko punktów ciała. Co do ruchów, wspominaliśmy już o katalepsyi i skłonności naśladowania; można też wywołać paraliż częściowy. Co do wrażeń na zmysły, to suggestyą można wywołać dowolny smak, dowolną halucynacyę, przywidzenie i iluzyę, obejmującą kilka zmysłów. Hypnotyzer mówi: „masz 12 ostryg“, medyum je widzi, dotyka się ich, zjada je i czuje ich smak, pomimo, że wcale ostryg nie ma. Ciekawe są halucynacye ujemne. Na rozkaz hypnotyzera medyum nie widzi pewnej osoby. Wmówiono raz w medyum, że jest bez głowy, a zaprowadzone do zwierciadła zobaczyło, że nie ma głowy.

Na tem przerwał prelegent z powodu spóźnionej pory swój interesujący odczyt.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 16 bm. profesor K. Eljasz: Budowa systemu słonecznego (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 5. — Nadto powtórzy w niedzielę o godz. 7 w Zakładzie fizycznym uniwersytetu prof. dr. K. J. Nitman pierwszy wykład swój z cyklu pt. Geografia ziem polskich. Także następne wykłady prof. dra Nitmana odbywać się będą w Zakładzie fizycznym.

Wielki kiermasz. Przypominamy, że wielki kiermasz połączony z loteryą fantową na cele dobroczynne odbędzie się jutro w pasażu Mikolascha. Przeszło sześćset bardzo gustownych fantów, wśród których znajduje się wiele mających większą nawet wartość, przeznaczono do wygrania.

Nadużycia solne. Przed kilku dniami wyszły na jaw nadużycia popełniane przy zakupnie soli w salinach. Oszustwo polegało na fałszowaniu czeków, a wynikła szkoda ma dochodzić do 20.000 koron. Zresztą sumy szkody jeszcze nie ustalono, szkontrum trwa dalej. W związku z tą sprawą jest zasuspendowanie urzędnika biura solnego wydziału krajowego p. Kajetana Filipkowskiego, a to z powodu niewłaściwego prowadzenia ksiąg kontowych. Dalsze dochodzenia w toku.

Dyrekcya Filharmonii, mając zamiar stworzyć własny amatorski chór mięszany, uprasza osoby, któreby chciały przystąpić do owego chóru w charakterze członków czynnych, by raczyły zgłaszać się codzień między godziną 4tą a 5tą po południu w kancelaryi Filharmonii, gdzie dowiedzieć się mogą o warunkach i korzyściach, jakie dyrekcya członkom chóru zapewnia. Znajomość czytania nut jest bezwarunkowo wymaganą. Wpisy trwać będą do dnia 1go grudnia, poczem ewentualnie rozpoczną się próby.

Regina Pinkertówna, najsławniejsza dziś obok Kochańskiej śpiewaczka koloraturowa, przybywa w tych dniach do Lwowa i weźmie udział w czwartkowym koncercie Filharmonii. Wiadomość ta żywo zainteresowała wszystkich. Pinkertówna, Polka rodem, jakkolwiek od lat kilku ma sławę wszechświatowej śpiewaczki, po raz pierwszy dopiero śpiewać będzie w kraju. Ze Lwowa udaje się na występy gościnne do Warszawy.

Z kolei. Na szlaku Stryj-Kochawina linii Stryj-Chodorów, podjęto dnia 15go listopada ogólny ruch kolejowy pociągami 3311 i 3312.

Z teatru. P. Helena Modrzejewska, wystąpi w przyszłym tygodniu dwukrotnie, a mianowicie we wtorek w swej niezrównanej „Maryi Stuart“ i we czwartek w prześlicznej komedyi Scribe'go „Walka kobiet“, jako hrabina d'Autreval. Inne role obok wielkiej artystki wykonają pani Bednarzewska, pp. Kamiński, Solski i Adwentowicz.

Na poniedziałek przygotowuje się premierę czeskiego autora Fr. Swobody pt. „Różne drogi“ z udziałem pań: Gostyńskiej, Wojnowskiej, Miłowskiej, pp. Chmielińskiego, Węgrzyna, Kuncewicza i Stanisławskiego. „Różne drogi“ cieszą się wielkiem i stałem powodzeniem na scenie czeskiej w Pradze. Prócz tego wznowionym zostanie wielce sympatyczny obrazek sceniczny z życia artystów Fr. Dominika pt. „Dzieci muzy“, w którym wystąpią pp. Solski, Feldman, Rasiński, Kliszewski, Wysocki, Kwiatkiewicz i panie Węgrzynowa i Jankowska.

Z operetki Seweryna Bersona pt. „Lekcya tańców“, odbywają się codziennie próby. W operetce tej główne partye powierzono paniom Kliszewskiej, Kasprowiczowej, Malawskiej i Miłowskiej, pp. Lelewiczowi, Kliszewskiemu, Malawskiemu, Kiczmanowi, Paszkowskiemu, Stypkowskiemu i Kratochwilowi.

Z ruchu wyborczego. Ze Stryja nam piszą: W powiecie naszym wre i kipi z powodu bliskich wyborów. Przybyło ze Lwowa mnóstwo radykalnych agitatorów ruskich i rozwijają oni ogromnie namiętną akcyę i objeżdżają wsie, rozdają podburzające broszury, szczują wszelkimi środkami przeciw Polakom i szykanują wybitnych w powiecie mężów, rozpuszczając o nich rozmaite plotki. Jedną z tych plotek wydrukowano także w *Hałyczaninie*, opowiedziano mianowicie, że starosta Niewiadomski podczas prawyborów w Ławocznem tak się uniósł i tak gwałtownie bił pięścią w stół, że mu pękł brylant w pierścionku. Jest to oczywiście proste kłamstwo, wszyscy bowiem tu wiedzą, że starosta Niewiadomski odznacza się usposobieniem łagodnem i jest dla chłopów zawsze uprzejmy i uczynny, i cieszy się też z tego powodu wielkiem powodzeniem i wpływem wśród ludności wiejskiej. Kłamstwa te i wymysły agitatorów ruskich muszą tembardziej oburzać, że to właśnie oni przy wyborach popełniają rozmaite nadużycia i teroryzują chłopów.

W obozie polskim zaznacza się wobec tej namiętnej agitacyi ruskiej objaw wielce pocieszający, a mianowicie solidarność. Nie ma tego zwykłego rozbicia na partye, które się wzajemnie nieubłaganie zwalczają. Wszyscy czują, że idzie tu o sprawę narodową, o obronę przeciw atakom skonsolidowanych ruskich stronnictw radykalnych. To też z wielkiem prawdopodobieństwem przepowiedzieć można, że z urny wyborczej wyjdzie kandydat polski Henryk hr. Starzeński.

Galicyjska nafta w państwie niemieckiem. Jeneralny konsulat austro-węg. w Berlinie ogłasza w sprawozdaniu za miesiąc październik opinię niemieckich kupców co do odbytu austryackiej, względnie galicyjskiej nafty w Niemczech. Według zgodnej opinii, galicyjska nafta ma w Niemczech, a w szczególności w Berlinie największą przyszłość. Konsumenci wolą ją od amerykańskiej, która jest droższą i od rosyjskiej, która jakkolwiek tańsza, ma jednak nieprzyjemną woń. Gdyby galicyjska nafta tylko cokolwiek taniej dochodziła do Berlina, zdaniem konsulatu miałaby olbrzymi odbyt.

„Manru“ w Kijowie. Piszą nam ze stolicy Ukrainy dnia 11 listopada: Wczorajsza premiera opery „Manru“, oczekiwana z wielkiem zajęciem przez publiczność kijowską, przybrała rozmiary uroczystości artystycznej. Od kilku tygodni dobijano się o bilety, szturmując teatr i oblegając jego kasę. Rozchwytano je też w lot.

Nareszcie nastąpił dzień oczekiwany. Teatr oświetlony *a giorno*. Sala tonie w miękkiem, rozmarzającem świetle elektrycznem. W lożach śmietanka najwykwintniejszego towarzystwa. Panie w tualetach wytwornych. Lśnią się brylanty na białych ich szyjach, rywalizując z szafirami oczu uroczych niebianek, wychylających się z za poręcz lóż, jak kwiaty z klombów. Finanse, przemysł, kupiectwo, kwiat inteligencyi, przedstawiciele literatury i sztuki, muzycy, recenzenci i dziennikarze szczelnie zajęli krzesła. Gdzie spojrzeć okiem — publiczność doborowa, jak na premierach, a więc usposobiona chłodno, oczekująca czegoś nadzwyczajnego. Przeważnie słychać język polski.

O godz. 7-mej m. 45 ucichło na sali. Nikt nie przerywał nastroju uroczystego, ciszy majestatycznej. Zrazu zapanowało skupienie i uwaga niema. Po wstępie orkiestrowym zasłona się podnosi. Wspaniałe swą melodyą chóry, pełna werwy scena chóru z Urokiem, scena między matką a Ulaną, tryskające życiem i porywające tańce góralskie w drugim akcie, prześliczna kołysanka Ulany, tęskny śpiew Manru w jego opowiadaniu o doli cygana, a w trzecim akcie namiętne w nastroju tańce cygańskie i przepiękny marsz cygański oczarowały wszystkich.

Nie pamiętam w Operze kijowskiej takiego nastroju i przejęcia się, jakie panowało od początku do końca na wczorajszem przedstawieniu „Manru“; wszyscy się bowiem przekonali, że Paderewski obdarzył niwę opery dziełem trwałej wartości, obfitującem w prawdziwe klejnoty muzyki. Zauważyłem jednakże, że styl twórcy „Manru“ oszołamiał cokolwiek publiczność tutejszą, że dla niej niektóre ustępy opery trudne były do zrozumienia.

Krytyka tutejsza uznaje, iż „Manru“ odznacza się polotem poetycznym i silną akcyą, nosi stempel oryginalności, bije silnie nerwem dramatycznym, posiada instrumentacyę mistrzowską, bogactwo harmonii i kolorytu orkiestralnego, co stawia ją w rzędzie pierwszorzędnych oper nowych.

Wykonanie opery było godne pochwały. Rola tytułowa w osobie naszego rodaka, p. Sekara-Rożańskiego, znalazła wykonawcę doskonałego. Jest on śpiewakiem-artystą o głosie dźwięcznym, szlachetnym, podatnym do wykonania wszelkich uczuć, więc też był on Manru wybornym. P. Kamionski, posiadający piękny głos barytonowy, stworzył nader udatną postać Uroka. Ulana miała bardzo dobrą przedstawicielkę w ładnym i silnym sopranem obdarzonej p. Brun. Jadwigą była p. Szychucka, Azą — p. Szulgina, Orosem — p. Engel-Kron, Jagu — p. Gałecki.

Wystawa sceniczna wspaniała, ubiory piękne, dość prawdziwe i malownicze, dekoracye artystyczne (w akcie tylko IIIcim stał się *casus*: księżyc wyskoczył z za skał granitowych jak *deus ex machina*, cienie chmur drgały nerwowo, a granatowa tafla jeziora górskiego falowała... humorystycznie). Orkiestra grała czysto. Chóry sprawowały się dzielnie. Tańce wykonane były z życiem i wdziękiem rytmu. Tłómaczenie libretta na język rosyjski pozostawia wiele do życzenia, pstrzy się ono od rozmaitego rodzaju „kwiatuszków“ i potrzebuje wygłady radykalnej.

Na zakończenie dodam jeszcze, że grę artystów oklaskiwano gorąco i wielokrotnie ich wywoływano, darząc kwiatami i wieńcami. Po ukończeniu burza oklasków trwała minut 20.

Cały Kijów mówi dziś tylko o premierze wczorajszej i o pięknym utworze Paderewskiego.

Wieczorek Fiszera. Jak już donieśliśmy, znakomity artysta i ulubieniec publiczności lwowskiej p. Gustaw Fiszer daje jutro na pożegnanie z publicznością lwowską przed wyjazdem swym do Krakowa i Warszawy wieczorek humorystyczny w sali Sokoła. Rozpocznie przedstawienie świetny monolog hr. Mieroszewskiego „Polowanie p. radzcy“, zakończy „Babcia Perlmutter, kopia ze starego obrazu“.

Między innymi monologami będzie „Lijopold, płatniczy nocny“. P. Gustaw Fiszer zadał sobie trudu i przez kilkanaście nocy studyował typy w nocnych kawiarniach lwowskich. Widział więc np. na własne oczy, jak setkami rzucał kelnerom i *divom* tinglowym pewien urzędnik, którego tymi dniami aresztowano za defraudacyę kilkudziesięciu tysięcy koron. Widział także i inne rzeczy z tych strasznych miejsc rozpusty, w których przygotowują się wszystkie zbrodnie pieniężne, jakie od czasu do czasu kompromitują mieszkańców naszego grodu. Znakomity artysta twierdzi, że w tych właśnie tinglach i nocnych kawiarniach tkwi źródło wszystkich defraudacyi i sprzeniewierzań, których epilogi rozgrywają się potem w sali sądu karnego, i dziwi się, dlaczego Lwów nie może doprowadzić do tego, żeby tak jak w Sztokholmie władze zupełnie zamknęły bez żadnego wyjątku wszystkie nocne kawiarnie i tingle. W stolicy Szwecyi tak samo bowiem jak u nas, działy się ciągłe defraudacye, aż wreszcie zamknięto wszystkie tingle i defraudacye ustały.

Na wieczorek Fiszera można bilety na miejsca siedzące po 1 złr. i po 75 ct., a wstęp po 40 ct. nabyć w cukierni Bienieckiego na ul. Karola Ludwika, a jutro wieczorem u wejścia do sali.

Samobójstwo. Pewien policyant krakowski strzelał dziś rano do siebie z powodu, że groziła mu kara za to, iż wczoraj nie zaaresztował jakichś dwóch młodych ludzi, którzy na ul. Długiej w nieprzyzwoity sposób zaatakowali pewną kapitanową i jej córkę.

Niemiecki krytyk o polskich malarzach. Wybitny niemiecki krytyk sztuki, Franciszek Servaes, pisząc o obrazach, wystawionych obecnie w salonach secesyi w Wiedniu, osobny ustęp swej recenzyi poświęca artystom polskim i tak się o nich wyraża:

Oprócz wybitnych obrazów, pokazali Polacy także zajmujące prace rzeźbiarskie. Laszczka nie wywarł na mnie silnego wrażenia, natomiast Szymanowski żywo mnie zainteresował swoimi Trytonami, swoim Mickiewiczem i grupą „Matka i dziecko“. Jest to artysta o wysokiem poczuciu stylu i silnym naturalnym temperamencie. Jego głowy trytonów ciekawie zabarwione, przypominają barok, ale mają w sobie także dużo cech odrębnych. U Mickiewicza, pogrążonego w ekstazie twórczej, otoczonego miłośnie geniuszkami, już choćby zaciśnięta ręka opowiada całą historyę jego życia. Zdaje mi się, że Polacy bardzo lubią takie realistyczne szczegóły, w których się przejawia jakaś tajemnicza groza.

Aby się o tem przeświadczyć, przypatrzmy się projektom do witrażów, które wypracował dziwny i potężny Wyspiański. Nawpół zmurszałe, po części na szkielet zmienione postacie królów polskich, Henryka Pobożnego, Kazimierza i św. Stanisława, wychodzą niejako ze swych grobów w swej imponującej okazałości królewskiej i wpatrują się w nas przerażającym wzrokiem. Naiwne uczucie oburza się tymi wizerunkami i odwraca się od nich ze zgrozą. Ale czyż groza, którą Goethe nazwał „najlepszą cząstką ludzkości“, nie jest dawnym a niezbędnym środkiem wrażenia artystycznego? I czyż właśnie sztuka kościelna nie stosowała oddawna grozy jako najpotężniejszego czynnika nastroju? Czyż na widok tych zmartwychwstałych zwłok królewskich nie przenikają naszej duszy uczucia wieczności i znikomości, pełne grozy mistycznej, i nie usposabiają nas do pobożnych słów i czynów? Dlatego zdaje mi się, że tematy wybrane przez Wyspiańskiego na witraże a nasunięte mu przez rzeczywiste odkrycie owych zwłok królewskich, są zupełnie odpowiednie dla celu i miejsca, dla którego są przeznaczone. Samo zaś artystyczne wykonanie planu nie pozostawia nic do życzenia, trudno sobie nawet pomyśleć lepsze. W tych długich już to płynących społem, już to rozbiegających się wężykowatych liniach, w tych, mieniących się, nawpół spełzłych barwach, leży szczególny, potężny czar nastrojowy. Witraże te musiałyby w kościele wywierać ogromne wrażenie religijne, zwłaszcza namalowane na szkle tiffany, które do takich celów nadaje się doskonale. Lecz w Polsce nie dzieje się lepiej niż u nas w zachodniej Europie: albowiem owe projekty odrzucono. Jednakże nawet ci, którzy twierdzą, że Wyspiański w tych dziełach zeszedł na manowce, muszą przyznać, że to wielki artysta. Trzeba się przyjrzeć tylko jego własnemu portretowi i portretowi jego ojca.

Jeszcze dumniejszymi jednakże są Polacy z Chełmońskiego. Ten artysta, dziś już w podeszłym wieku będący, zrobił prawdziwy przełom. Mamy przed sobą trzy jego prace, z lat 1875, 1882 i 1891. W tych pracach zaznacza się ciągły rozwój artystyczny, którego ostatniego rezultatu niestety nie pokazano nam. W r. 1875 widzimy Chełmońskiego jeszcze walczącego z trudnościami, ale jest to już silny, zdecydowany talent, świadomy swej drogi. Świetnie oddaje postacie i ruch, zadziwia mistrzowstwem w oddaniu dalekiej perspektywy krajobrazu. Z r. 1882 mamy obraz kościelny. Stary kapłan podnosi monstrancyę, a lud schyla się nisko ku ziemi. Widać niemal, jak po tych ludziach przebiega dreszcz czci dla świętego Sakramentu, jak głęboką jest w nich pobożność i wiara. Pod względem kolorystycznym obraz ten jest trzymany w umiarkowanym czerwonym tonie, z którym się miesza szarość obłoków kadzidła. Arcydziełem jest jednak ostatni obraz: „Kuropatwy na śniegu“. Widziałem już ten obraz w Berlinie 10 lat temu i dziwiłem się wówczas, że nie uzyskał ogólnego uznania. Ale publiczność jeszcze nie dojrzała do uznania tak pięknej pracy. Teraz dopiero, gdy japońska sztuka wykształciła zmysł spostrzegawczy widzów, oczy ich zwracają się z lubością ku takim dziełom, jak wspomniany obraz Chełmońskiego. Z jak cudowną subtelnością przedstawione są te tak charakterystyczne z powodu swej delikatności ptaki na śniegu wśród śnieżystego powietrza. Z głębokim podziwem patrzymy na ten powolny, cichy pochód brunatnych ptaków po śniegu, na niewyszukane, ale subtelne ich ugrupowanie, na te interesujące zmiany perspektyw powietrznych i czujemy niemal ten dmący wiatr, który podnosi piórka biednych ptasząt.

Oprócz Chełmońskiego i Wyspiańskiego poznajemy na wystawie secesyi jeszcze cały szereg wybitnych talentów wśród polskich malarzy. Pełen gracyi, melancholijny Axentowicz, znany już jest Wiedeńczykom z najlepszej strony; tak samo bardziej odeń surowy, ale potężniejszy Mehoffer. Ten ostatni oprócz paru wspaniałych portretów, wystawił szczególny obraz p. n. „Dziwny ogród“. Szczególnym on jest przedewszystkiem z powodu swoich kolorów, jaskrawych, ale podbijających widza. Mniej szczególnym wydaje mi się on pod względem swego przeznaczenia. Bo o ile mnie moje serce nie myli, to jest to ogród dla zakochanych. Jako portrecista niepoślednięj miary prezentuje się nam Wyczółkowski, jako subtelny pejzażysta Stanisławski. Ale najbardziej pociągają mnie krajobrazy młodego Ferdynanda Ruszczyca, który mieszka na Litwie w Bohdanowie. W tych obrazach, świadczących o znawstwie natury na wielką skalę, jest coś, co nas Niemców przejmuje głębiej niż inne prace słowiańskich malarzy. W istocie Ruszczyc nie jest czystym Polakiem; jego matka pochodzi z niemieckiej Danii. Zapoznanie się z utworami Monachijczyka Henryka Zügla i z artystami północy takimi jak Fryderyk Thaulow lub Axel Gallen mogło mimowoli obudzić pierwiastek germański, drzemiący w duszy Ruszczyca. W każdym razie ma on siłę, która przemawia do nas głośno i przejmująco. Oto jego obraz „Ziemia“. Woły mozolnie ciągną pług po roli w górę i stąpają powoli ku nam pod potężnem sklepieniem niebieskiem. Ziemia, powietrze i istoty żyjące stapiają się w jedną silnie odczutą całość. Żywe sceny rodzajowe, jak młyn w zimie i szluza wieczorem są mimo małych rozmiarów odczute i oddane w wielkim stylu. Zarówno śnieg, jak i woda są namalowane przepysznie; czuje się je, nietylko widzi. W Ruszczycu pozyskało malarstwo europejskie jedną z sił najbardziej pełnych nadziei.

Zmiany własności. Antoni i Marya Kaczyńscy nabyli od Maryi Bodyńskiej za 46.000 K. kamienicę przy ul. św. Mikołaja l. 18, Albina Wojtalewicz od Wiktoryi Merwart kamienicę przy ul. Żółkiewskiej l. 66 za 17.600 K., Michał Roszko od galic. Kasy Oszczędności kamienicę przy ulicy Łąckiego l. 7 za 29.600 K., Izak Wolf i Regina Weinreb od Naftali i Heni Fränkel kamienicę przy placu Krakowskim l. 8 za 52.000 K., Józef Neumann od dra Bronisława Błażejowskiego kamienicę przy ul. Łyczakowskiej l. 3 za 160 000 K., Jan Lewiński od Józefa, Karoliny, Karola i Julii Baut kamienicę przy ul. Na Bajkach l. 16 za 20.000 K., Tow. nauczycieli szkół ludowych od dra Szymona Dawida Arkla kamienicę przy ul. Leona Sapiehy l. 33 za 40.000 K., Firma E. i F. Stromenger od gal. Kasy Oszczędności kamienicę przy ul. Zamarstynowskiej l. 31 a) za 22.000 K.

Helena hr. Morsztynówna, pianistka, którą Lwowianie będą mogli poznać we wtorkowym koncercie w Filharmonii, występowała tymi dniami w Warszawie. A oto, co o niej pisze znakomity tameczny krytyk p. A. Poliński: „Choć ową młodą damę nazwano w zapowiedziach o koncercie „dzieckiem cudownem“, za dziecko uważać jej nie można, choćby ze względu na jej czternastą czy piętnastą wiosnę życia. A tem bardziej, że gra już nie jak dziecko, lecz niemal jak niewiasta w leciech podżyła. Wprawdzie nie jest jeszcze pianistką skończoną (dotąd jeszcze kształci się i kształcić się zamierza u Leszetyckiego), w każdym jednak razie pojęcie owego niewykończenia stosuje się raczej do strony duchowej gry, nie zaś techniki, która już dziś przedstawia się pokaźnie i świadczy pochlebnie o niepospolitym talencie hr. Morsztynówny. Z czynników składowych tego talentu najwyraźniej uwydatnia się ogromna siła uderzenia, a zarazem miękkość dotknięcia, jak znów z czynników techniki fortepianowej duża sprawność palców w pasażach i biegnikach.

Na jaką pianistkę wyrobi się hr. Morsztynówna, przesądzać trudno; zdaje się jednak, że wyrobi się na wirtuozkę z dużą techniką, na jakąś lwicę fortepianu, w rodzaju Menter-Popper.

Zależeć to będzie oczywiście od wytrwałości w studyach i umuzykalnienia się głębszego, wyrobienia poczucia muzykalnego i smaku artystycznego. Z wykonanego wczoraj programu młoda wirtuozka najlepiej odtwarzała rzeczy czysto techniczne, jak etiudy F-mol i C dur Chopina, „Kaprys“ Paderewskiego, arabeski Leszetyckiego, oraz nadprogramowe drobnostki Poldiniego, Schütta i Leszetyckiego.

Po wykonaniu przez hr. Morsztynównę „Fantazyi“ Mozarta, cały legion służby, wkroczywszy do sali, zarzucił estradę tuzinem koszów, koszyków, bukietów, bukiecików, wieńców i wianuszków kwiecistych, aż duszno zrobiło się od zapachu.

Estrada przeistoczyła się w istną oranżeryę. Kwiaty były przepięknym, ale, jak sądzę, przedwczesnym dowodem uznania. Młodej wirtuozce tego rodzaju owacye tak łatwo przecież przewrócić mogą w główce i od studyów poważnych odstręczyć!...“

Międzynarodowe święto muzyczne. Pisma berlińskie donoszą, że z okazyi odsłonięcia pomnika Ryszarda Wagnera w przyszłym roku odbędzie się tam wielki „Festival“ muzyczny, który potrwa 8 dni. W specyalnie zbudowanej na ten cel hali koncertować będą orkiestry wszystkich muzykalnych ludów kulturnych; grać więc będą: wiedeńska orkiestra Straussa, amerykańska Souzy, paryska pod kierunkiem Masseneta, praska pod dyrekcyą Dworzaka, jakaś polska pod kierunkiem Moszkowskiego, włoska z Mascagnim, nadto węgierska, rosyjska, szwedzka itd. „Festival“ rozpocznie się 1-go października.

Zdaje nam się, że dla sławy naszego imienia pożądanem byłoby, aby w tym „Festivalu“ wzięła udział orkiestra lwowskiej Filharmonii.

Ruskie duchowieństwo dekanatu starosolskiego po odbytem w tych dniach zgromadzeniu wysłało na ręce ruskiego posła Jaworskiego petycyę do Rady państwa o poprawę losu xięży, a równocześnie na ręce p. Romańczuka podziękowanie posłom ruskim za obronę strejków.

Nowa opera. We Frankfurcie nad Menem wystawiono nową operę Humperdincka (twórcy „Jasia i Małgosi“) p. t. „Różyczka ciernista“. Opera ta nie doznała tam powodzenia.

Nowa wystawa wszechświatowa ma się odbyć w Paryżu w r. 1911.

Skandaliczne zajście. Porucznik 42 pp. Szell, synowiec węgierskiego prezydenta ministrów, miał na ulicy w Königgrätz, gdzie jego pułk jest stacyonowany, sprzeczkę z uczniami tamtejszej szkoły realnej i przy tem zajściu tak dalece się zapomniał, iż na ulicy począł bić studentów. Jednego z nich chwycił za gardło i zaczął okładać go kijem po plecach. Dyrekcya szkoły realnej zrobiła doniesienie do Rady szkolnej, a także do komendy wojskowej. Porucznik Szell wychodzi teraz na miasto tylko pod strażą 20 żołnierzy, gdyż boi się, aby go na ulicy nie obito.

Samobójstwo studentki. Ośmnastoletnia studentka medycyny, Chana Katzman, pochodząca z Rostowa nad Donem w Rosyi, otruła się w Zurychu sinkiem potasu. Powodem tego czynu miała być melancholia.

Z Liworna donoszą, że W. ks. Paweł, wraz ze swoją nową małżonką, opuścił już to miasto i przeniósł się na stały pobyt do Florencyi, gdzie najął piękną willę. Podobno W. książę został już w zupełnie formalny sposób z listy dworu cesarskiego wykluczony, a równocześnie wyznaczono mu rentę w wysokości miliona franków rocznie.

Z Rzymu donoszą, że w dniu 4 bm. Ojciec św. Leon XIII przekroczył lata pontyfikatu Piusa VI, który panował 24 lata, 8 miesięcy i 14 dni i tem stanął na trzeciem miejscu, pod względem długości panowania, po świętym Piotrze Apostole i Piusie IX. Z tego powodu nadeszło do Watykanu

mnóstwo telegramów z powinszowaniem, tem więcej, iż przed kilku dniami krążyły pogłoski, jakoby Papież był zasłabł.

W rzeczywistości jednak była to jedna z tych fałszywych pogłosek, jakie tutejsze dzienniki liberalne często w świat puszczają. Nietylko, że Leon XIII jest całkiem zdrów, ale udziela ciągle posłuchań pielgrzymkom, jakie z powodu jubileuszu Ojca św. przybywają. Między innemi przyjmował on na oddzielnem posłuchaniu oprócz kilku biskupów włoskich, X. arcybiskupa lwowskiego, gr. kat. obrządku, Andrzeja Szeptyckiego i X. biskupa przemyskiego, Czechowicza, oraz pewną liczbę przedstawicieli pielgrzymki rusińskiej, która miała ogólne posłuchanie, razem z pielgrzymką węgierską.

Również osobnej audyencyi udzielił Ojciec święty pielgrzymce polskiej, złożonej przeważnie z robotników i robotnic z Galicyi, z X. Stojałowskim na czele. Pątnicy ci byli w drodze do Jerozolimy, kiedy otrzymali, z ramienia ambasady austryackiej, wskazówkę, iż z powodu cholery, szerzącej się w Palestynie, pielgrzymka winna być odłożona. Dlatego cała wyprawa do Ziemi Świętej, złożona z 44 osób, zaniechała swego zamiaru i, zwiedziwszy siedm bazylik w Rzymie, podała prośbę o audyencyę u Ojca świętego, który też wszystkich przyjął na oddzielnem posłuchaniu.

Ulgi dla żydów. Dzienniki rosyjskie donoszą, że rząd rosyjski zamierza znaczne ulgi przyznać ludności żydowskiej. I tak w pierwszym rzędzie zniesiona zostanie ustawa, mocą której zakazane jest żydom nabywanie ziemi w wewnętrznych guberniach cesarstwa tj. w tych guberniach, które są zaludnione przez rodowitych Rosyan (Wielkorusów). Następnie ma być żydom dozwolone nabywanie ziemi w całem cesarstwie rosyjskiem, podczas gdy dotychczas wolno im było tylko nabywać ziemię w dawnych ziemiach Polski. Jednakże swoboda nabywania ziemi będzie i nadal dość ograniczona, i tak: do 50 dziesięcin wolno im będzie nabywać ziemię za zezwoleniem miejscowego gubernatora, do 50 dziesięcin ziemi za zezwoleniem ministra spraw wewnętrznych, wyżej 50 dziesięcin za zezwoleniem cara. W memoryale, który ministerstwo spraw wewnętrznych przedłożyło w tej materyi Radzie państwa, powiedziane jest między innemi, że ministeryum dlatego chce wprowadzić element żydowski do warstwy rolniczej w Rosyi, iż okazało się, że na Litwie, w Królestwie polskiem, jakoteż na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, żydzi są bardzo pożytecznymi pracownikami w dziedzinie chmielarstwa, ogrodownictwa, sadownictwa, uprawy tytoniu itd. Oczywiście ulgi te, mające być przyznane żydom w nabywaniu ziemi, wpłyną bardzo potężnie na sytuacyę narodu polskiego pod berłem carskiem, trzeba bowiem zaznaczyć, że od czasu, gdy zaprowadzono w obrębie caratu monopol wódczany i gdy przez to wyrzucono żydów ze wszystkich karczem i szynków, pozbawiono prawie milion żydów [illegible] środków do życia. Ten milion niezatrudnionych żydów cięży w wysokim stopniu na handlu i rękodziełach. Owóż reforma projektowana przez rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych zaradzi tym złym skutkom i odciągnie prawdopodobnie żydów w wielkiej mierze od handlu.

Trupa mimiczno-dramatyczna pani Karoliny Wiehe występuje obecnie w Warszawie, w Teatrze Letnim. Występy te budzą zarówno wśród publiczności, jak i w krytyce bardzo sprzeczne wrażenia i sądy, podczas gdy jedni zachwycają się tym rodzajem sztuki, niesłychanem mistrzowstwem pani Wiehe, inni oceniają rzecz bardziej chłodno, widząc w niej tylko dość interesującą osobliwość półartystyczną, która przez krótki czas może zabawić, [illegible].

Widowiska czysto-mimiczne, w których aktorzy posługują się tylko gestami i grą rysów twarzy, a nic nie mówią, były, jak wiadomo, bardzo lubiane w starożytności; do naszych czasów starał się je wskrzesić paryski teatrzyk *Chat noir*. Żaden jednak z aktorów, którzy temu rodzajowi sztuki się poświęcili, nie zdobył takiej sławy, jak Karolina Wiehe, Dunka rodem, która występowała w paryskich teatrach *Gymnase, Renaissance, Opéra comique*, w berlińskim Lessingteatrze i na królewskiej scenie w Wiesbadenie, i talentem swym wywołała tam zdumienie.

Oto treść niektórych pantomin, które trupa p. Wiehe odegrała w Warszawie:

W *„La main"* złodziej zakrada się do mieszkania jakiejś Vivetty, która wraca do domu z jakimś baronem, wyprawia go i drzwi za nim na klucz zamyka, potem przygotowuje się do roli (jest baleriną), tańczy, następnie spostrzega w lustrze [illegible] odbijającej się [illegible] złodzieja, przerażona, [illegible] tuż [illegible] czeka, co się [illegible]. Tymczasem złodziej wychodzi [illegible], złodziej [illegible] baron z rewolwerem [illegible], podbity [illegible] skradzione [illegible] unosi się.

W *„L'homme aux poupées"* jakiś obłąkaniec [illegible] żonę, czy [illegible] udawania [illegible] handle — i [illegible] nia się w [illegible] właściwej [illegible].

Prócz tego gra także trupa pani Wiehe niektóre sztuki, pisane nie jako pantominy, ale dla sceny zwyczajnej, jak np. „Kolacyjkę" Schnitzlera. Publiczność warszawska znająca tę sztukę z teatru, miała sposobność porównać wrażenie obu tych tak odmiennych przedstawień. Oto co pisze o tem znany krytyk *Gazety polskiej*:

„Piękny, głęboki, pełen prawdy i poezyi dramat Schnitzlera „Kolacyjka" w interpretacyi pani Wiehe i jej towarzyszy zupełnie utracił swój właściwy charakter i stał się zwykłą sztuką bulwarową, jakąś błahostką, nie zdolną wzbudzić ani głębszego zajęcia, ani wzruszyć, sztuką, której głęboka, [illegible] tej interpretacyi [illegible] błahą. Pani Wiehe widocznie nie próbowała nawet wniknąć w charakter, w organizm psychiczny odtwarzanej przez siebie baletnicy, lecz całą rolę traktowała wyłącznie jako szereg pretekstów do wykazania swego wdzięku, dowcipu, swojej pomysłowości. I to zaznaczam, że pani Wiehe jest artystką uroczą, elegancką, dowcipną, bardzo zabawną, pod względem technicznym, pod względem umiejętności wyrażania [illegible] — wprost mistrzowską. [illegible] kabotynki, którą dał Schnitzler, a którą z taką porywającą prawdą tworzy na naszej scenie pani Przybyłko — nie było tam ani śladu. Była sprytna, miła, zabawna [illegible] nie na Maurycego nie było — [illegible] autora być powinno — [illegible] ordynarnej, [illegible] o pełnem wdzięku dąsaniu się miłej dziewczyny".

Powtarzamy jednak, że tak surowo jak powyższy krytyk, nie sądzą inni warszawscy recenzenci, a są między nimi i tacy, których zachwyt sztuką pani Wiehe dochodzi do entuzyazmu.

Pan Drzewiecki, zeszłoroczny tenor opery lwowskiej, występuje teraz w Warszawie, a jak go ocenia krytyka tameczna, przekonać się można z następujących słów najsurowszego krytyka warszawskiego, p. Polińskiego. Pisze on w ostatniej swej recenzyi:

P. Drzewiecki, jako Faust, nic nie tracił przy Małgosi wczorajszej. (A trzeba wiedzieć, że tą Małgosią nie był nikt inny tylko Gemma Bellincioni). Zbywa mu wprawdzie na doświadczeniu, oraz wykwintnej ogładzie technicznej, ale za to prawdziwe skarby ma w krtani: głos jak dzwonek, skalę ogromną, ściśle wiosenną świeżość tenoru, wiele uczucia i wcale już dobrą technikę. Toć to pokaźny materyał na znakomitego tenorystę, którym zresztą już dziś p. Drzewiecki nierzadko zaimponować potrafi, jak n. p. w romansie w ogródku, wcale pięknie odtworzonym lub w wielkim duecie z Małgosią, wyśpiewanym uczuciowo, z silnym namiętnem wyrazem.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2 w poł. — 0 R. Dar. 774. Spadu. Pochmurno.

W epoce realizmu.

Sekretarz redakcyjny:

— Zdaje mi się, że przesłana powieść bardzo dla nas stosowna!

Naczelny redaktor:

— Ależ kochany kolego, sto razy już ci tłumaczyłem, że dla nas to tylko coś warte, co niestosowne!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz 2gi „Miarka za miarkę" dramat w 5 akt. W. Szekspira. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej. — Jutro w niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Śpiący rycerze" fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Sydona Friedberga, z muzyką M. Świerzyńskiego. — Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 14sty „Świat na opak" fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsł. K. Kapellera. — W poniedziałek po raz 1szy „Różne drogi" komedya w 3 aktach Franciszka Swobody przekład z czeskiego M. Szukiewicza i „Dzieci muzy" komedya w 1 akcie Fr. Domnika. — We wtorek po raz 3ci „Marya Stuart" tragedya w 5 akt. Fr. Schillera. Gościnny występ H. Modrzejewskiej. — We środę po raz 2gi „Różne drogi" i „Dzieci muzy". — We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Walka kobiet" kom. w 3 akt. Scribego i Legoouve. Gościnny występ H. Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś w sobotę 15go listopada Drugi i ostatni wielki koncert wagnerowski z współudziałem A. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Program: I. 1) R. Wagner: Uwertura do op. „Rienzi". 2) R. Wagner: Pieśń Waltera (Preislied) z opery „Meistersinger" odśpiewa z tow. ork. A. Bandrowski. — II. 1) R. Wagner: Uwertura do opery „Tannhäuser". 2) R. Wagner: „Pieśń do gwiazdy" z op. „Tannhäuser" odśpiewa z tow. ork. Adam Ludwig. — III. R. Wagner: „Walkirya" pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów" (Przekład polski Al. Bandrowskiego). Akt I. Osoby: Zygmunt — Aleksander Bandrowski, Zyglinda — Irena Bohuss, Hunding — Adam Ludwig.

W niedzielę 16 listopada „Koncert popularny". Program: I. 1) Berlioz „Korsarz". 2. a) Noskowski: „Polonez elegijny", b) Starczewski: Menuet. 3. a) Beethoven: „Cavatina", b) Cherubini: „Scherzo", odegrają koncertmistrze: W. Huml i W. Nedela (skrzypce), A. Spiegler (wiola), Fr. Szimunek (wiolonczela). — II. 1) R. Wagner: Uwertura do opery „Holender Tułacz". 2) Massenet: „Scènes pittoresques". — III. 1) Charpentier: Z poematu „Wrażenia z Włoch" część Vta „Neapol". 2) a) Paderewski: Melodya, b) Rubinstein: „Torreador i Andaluza".

We wtorek 18 listopada „Nadzwyczajny koncert" ze współudziałem hrabianki Morsztynównej i „Chóru akademickiego". Dochód przeznaczony na cele Czytelni akademickiej.

We czwartek 20 listopada. „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Reginy Pinkertówny, śpiewaczki koloraturowej, primadonny opery „De la Scala" w Medyolanie.

Związek katolickich krawców we Lwowie. W sprawie organizacyi krawców celem obrony rękodzieła krajowego i wyrobu gotowych ubrań w kraju odbędzie się wielkie zgromadzenie krawców katolickich w sali „Gwiazdy" ul. Franciszkańska dnia 15 go listopada w niedzielę o godzinie 5-tej po południu z programem następującym:

1) Znaczenie związków produkcyjnych dla przemysłu krajowego.

2) Organizacya produkcyjna krawców we Lwowie.

Po karty wstępu zgłaszać się należy do lokalu Związku katolickich krawców, plac Halicki l. 7, róg placu Bernardyńskiego, gdzie Centralna kawiarnia, w niedzielę od godz. 10 rano.

Poświęcenie lokalu i uroczyste otwarcie filii Związku handlowo-przemysłowego katolickich krawców z Krakowa (*plac Halicki l. 7, róg Bernardyńskiego placu, gdzie Centralna kawiarnia*) nastąpi po nabożeństwie dnia 16-go listopada przy współudziale znaczniejszych osobistości i reprezentantów warstw rzemieślniczych.

Seryę wspaniałych widoków stolicy świata Paryża wystawia obecnie Chromo-fotoskop w pasażu Mikolascha. Wszystkie najbardziej interesujące gmachy, ulice, bulwary, pomniki, ogrody, słowem wszystko, co jest najbardziej charakterystyczną cechą tego nowoczesnego Babilonu, zebrane w sposób umiejętny i nadzwyczaj zajmujący. Przez wielkie bulwary od placu Republiki aż do kościoła św. Magdaleny, od Opery przez plac Zgody aż do Panteonu i Luksenburgu, od Luwru przez ogrody Tuilleryów aż do pól Elizejskich i lasku bulońskiego, wiodą widza te obrazy, nie pomijając niczego, co każdy wykształcony turysta zwiedzić powinien w Paryżu. Wielkie wody Wersalu i widoki z wielkich wyścigów dopełniają całości.

Objaśnienie. Od niejakiego czasu narzucają publiczności tak zwane amerykańskie dyamenty imitowane jako najlepszy wyrób. Jednakże owe rzekomo amerykańskie imitacye są tylko zupełnie bezwartościowemi produktami, które w bardzo krótkim czasie zupełnie blask tracą. Najlepsze w rodzaju ozdób imitowanych pozostaną imitacye dyamentów paryskich znanej firmy wiedeńskiej „Zur Brillanten Königin" I Adlergasse i I Kärntnerstrasse. Dyamenty powyższej firmy zastępują zupełnie prawdziwe przez swe artystyczne wykonanie, nadzwyczajny blask i są tylko w prawdziwych oprawach złotych lub srebrnych do nabycia.

Benedyktyna. Nasi czytelnicy znają od dawna ten cudowny likier, który zawdzięcza swoje odkrycie mnichom XVI wieku. W chwili, w której uczłowanie ze wszech stron się wzmaga, nie wahamy się uznać i zalecić Benedyktyny jako iście królewskiego likieru, przyjętego na każdym stole, w restauracyach, na obiadach w domach obywatelskich, w pierwszorzędnych hotelach i salonach książęcych. Pijcie państwo ten likier na trawienie, on wleje w wasze żyły płomienne życie ożywczego słońca.

Dobry środek domowy. Wśród środków domowych, które zwykliśmy używać jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach i t. d. zajmuje **Liniment. Capsici comp.**, przyrządzane w laboratoryum Richtera, apteki w Pradze, pierwsze miejsce. Cena jest niską 80 hal., K. 1.40 i 2.— za butelkę, a każdą butelkę rozpoznać można po znanej kotwicy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 listopada.

(Z). Doniesienie o formalnem zawarciu austro-węgierskiego kartelu żelaznego obok niektórych innych wpływów przyczyniło się do ustalenia pomyślnej tendencyi na giełdzie tutejszej. Najlepiej wyszły na tem papiery przemysłu żelaznego, głównie Alpiny, tudzież akcye kredytowe.

Pisaliśmy niedawno o tem, że podobnie jak w Austryi, tak i na Węgrzech panuje obecnie przesilenie w stosunkach przemysłowych, i że większa część fabryk ograniczyła pracę do połowy. Nowy objaw tego niepomyślnego stanu mamy dziś do zaznaczenia. Oto Dyrekcya węgierskiego Banku dla handlu i przemysłu w Budapeszcie jednomyślnie uchwaliła zwołać nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszy i przedłożyć na niem wniosek o likwidacyę przedsiębiorstwa ze względu na niekorzystne stosunki na rynku przemysłowym.

Z tego samego powodu zaniechał też rząd węgierski na razie w Węgrzech zamiaru podwyższenia taryf kolejowych; podwyższenie to miało wejść w życie już z 1 stycznia r. p. Związek przemysłowców węgierskich wczoraj postanowił poczynić jak najenergiczniejsze przedstawienia w tej sprawie wobec przedstawicieli rządu i zaznaczyć z naciskiem, że stosunki ekonomiczne na Węgrzech w stadyum obecnem absolutnie nie wytrzymują podrożenia kosztów przewozu towarów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 666·00, węg. Zakł. kredyt. 704·25, Angiobanku 272·00, Unionbanku 527·50, Länderbanku 388·25, Bankvereinu 448·00. Bodencredit 909·00, Gal. Banku hip. 535·00, Statsbahny 694·00, Lombardy 71·00, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 358·25, Rima Muranyi 468·50, Praskiego Tow. żel. 1405, Fabryki broni 306·00, Tureckie tytoniow. 335·00, Oblig. węg. indemniz. 97·50, Renta majowa 101·05, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·85, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·90, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·60, 4% Poż. m. Lwowa 94·30, Losy tureo. 113·50, Marki 116·95, Ruble 252.75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 14 listopada. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·50 do 7·60, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·40 do 6·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·80 do 8·10, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·75 do 6·00, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 60·— do 65·—, średnia 50·— do 55·—, koniczyna biała prima 75·— do 85·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·50 do 8·75, zielony 9·50 do 10·00, pastewny 6·00 do 6·25 bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·25 otręby pszenne 3·70 do 3·80, żytne 4·20 do 4·25, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 31·00 do 31·40, nadkontyngent 15·50 do 15·75; Tarnopol-Brody kontyngent 31·40 do 31·75, nadkontyngent 15·75 do 16·00; Sokal-Jarosław kontyngent 31·75 do 32·10, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Rafinerye Lwów kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 17·25 do 17·75.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków, 14 listopada.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem. Dowozy zboża wcale się nie zwiększają, zapasów po składach także nie ma, więc wszystko, co się pojawia, znajduje po dobrych cenach łatwy odbyt. Korzystając z tego, sprzedający stawiali dzisiaj wyższe żądania, które jednak nie zdołały się utrzymać, z wyjątkiem celnych gatunków żyta, które płacono trochę drożej. W jęczmieniu prawie żadnych nie było obrotów. Owies bez zmiany.

Płacono: pszenicę białą 7·80—8.20; czerwoną od 7.70 do 8.20.; żółtą od 7·70 do 8·20, żyto od 6.60 do 7.35; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·40 K.; owies 6·10 do 6·40 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 15 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu p. Tiedemann w dyskusyi nad wnioskiem o zmianę regulaminu przemawiał przeciw 21 poprawkom, wniesionym przez socyalistów. Zdaniem mówcy, poprawki te zawierają bądź rzeczy całkiem naturalne, bądź dążą do przewlekania sposobu głosowania, bądź zdradzają widoczną tendencyę wyszydzania wnioskodawców. Wczorajsze zajścia — mówił Tiedemann — pokazały, że tak dalej iść nie może. Nie możemy robić parlamentu pośmiewiskiem całego świata. Pp. Bebel i Singer odkryli wczoraj zamiary socyalistów.

Wiceprezydent zarządza głosowanie nad wnioskiem o przejście do porządku dziennego nad poprawkami socyalistów.

P. Thiele (socyalista) żąda głosu do postawienia pytania i zaczyna mówić. — Wiceprezydent woła: „Głosujemy już, więc nie mogę nikomu dać głosu". — Powstaje wielka wrzawa. Socyaliści podnoszą krzyk. P. Thiele mówi dalej, ale w hałasie ogólnym nie można go zrozumieć. — Wiceprezydent nieustannie dzwoni. Wreszcie nastaje spokój, poczem Izba 194 głosami przeciw 76 uchwala przejść do porządku dziennego nad postawionemi przez socyalistów poprawkami.

Socyalista Sudikun przypomniał, że postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Aichbichlera w sprawie zmiany sposobu imiennego głosowania. Prezydent Ballestrem zaznacza, że wniosek Sudikuna sprzeciwia się regulaminowi. Po długich wywodach wnioskodawcy, zapytał prezydent o decyzyę izby, która orzekła, że wniosek jest niedopuszczalny.

Głosowanie nad wnioskiem Aichbichlera było ostatniem głosowaniem imiennem według dotychczasowego sposobu. Wniosek Aichbichlera uchwalono 197 głosami przeciw 78. Wynik głosowania przyjęli socyaliści wielką wrzawą. Służba przygotowała nowe kartki do głosowań imiennych. Rozpoczęto w dalszym ciągu dyskusyę nad taryfą celną. Poseł Broemel (wolnomyślny) wnosi o przejście do porządku dziennego nad paragrafem, będącym w dyskusyi. Nad wnioskiem tym odbywa się imienne głosowanie już w nowej formie. Służba zaopatrzona w urny, wraz z sekretarzami zbiera od posłów kartki do głosowania, co zwłaszcza u socyalistów dość czasu zabiera. Po 18 minutach stwierdza prezydent, że wniosek Broemla 197 głosami przeciw 71 odrzucony. Prezydent zawiadamia, że oficyalna lista głosowania będzie w ciągu godziny spisaną w biurach izby, poczem kartki głosowania będą opieczętowane.

Pomiędzy socyalistami a sekretarzem Hinburgiem przychodzi do bardzo żywej sprzeczki. Socyalista Antrick zarzuca sekretarzowi, że dopuścił się sfałszowania liczby głosów i zaniedbał kontroli nad oddawaniem kartek. Socyaliści Singer i Bebel zarzucają, że nie sekretarze osobiście, lecz niektórzy posłowie wprost rzucali kartki do urny, co jest przeciwne przepisom i usuwa się z pod kontroli sekretarzy, ponieważ posłowie mogli po kilka kartek rzucać do urny. (Wrzawa na prawicy).

Prezydent Ballestrem przyrzeka zwracać na to szczególną uwagę. Sekretarz Hinburg twierdzi, że osobiście kontrolował oddawanie głosów. (Głosy ze strony socyalistów: „To nie prawda"). Prezydent zapytuje, kto to powiedział. Wstaje Antrick, a prezydent przywołuje go do porządku. Antrick woła: „A jednak był *szwindel*". Prezydent ponownie przywołuje go do porządku i powiada: „Jesteśmy tu przecież w niemieckim parlamencie". Bebel oświadcza, że socyaliści kontrolowali bacznie głosowanie i przyszli do przekonania, że sekretarz Hinburg nie mógł sam należycie kontrolować. Prezydent powiada: „Nikt nie jest powołany do kontrolowania, tylko ja". (Żywe oklaski na prawicy i z centrum).

Następnie przyjęto §§ 9 i 10 taryfy celnej i posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 15 listopada. *Fremdenblatt* donosi, że Cesarz pozostał także wczoraj w apartamentach zamku Schönbruńskiego, ale nie leżał i załatwiał bieżące sprawy państwowe. Noc przepędził dobrze.

Budapeszt 15 listopada. Sejm węgierski zajmował się wczoraj sprawą nadużyć przy wyborze posła do sejmu Barossa z okręgu Csongrad. Stwierdzono, że agitatorzy rozpajali wyborców i dlatego kurya królewska unieważniła wybór owego posła. Owóż sejm uchwalił zawiesić prawo wyborcze w okręgu Csongrad na cały obecny okres ustawodawczy.

Budapeszt 15 listopada. Komisya wojskowa Izby posłów sejmu węgierskiego uchwaliła wczoraj całe przedłożenie o kontyngencie rekrutów.

Marsylia 15 listopada. Strejk w tutejszym rewirze węglowym ukończony.

Lens 15 listopada. Strejk uważać można za ukończony. Większość górników powróciła do pracy.

Auckland 15 listopada. Na wyspie Savai (koło wyspy Samoa) wybuchł gwałtownie wulkan i wyrzucił olbrzymie masy popiołu i lawy. Utworzyło się 6 nowych kraterów

(Depesze popołudniowe).

Kraków 15 listopada. Z powodu wydanego przez ministerstwo telegraficznego rozkazu zamknięcia granicy Królestwa polskiego dla dowozu mleka, ceny poszły znacznie w górę z 8 na 20 hal. Szczególniej większym zakładom, mającym zapewniony dowóz mleka z Królestwa, dał się uczuć brak mleka, również piekarniom i mleczarniom. Udano się do Rady miejskiej o interwencyę.

Paryż 15 listopada. *Matin* donosi, że minister sprawiedliwości odebrał sędziemu śledczemu Mercierowi sprawę Humbertów. Mercier miał głównie za zadanie wyśledzić miejsce pobytu rodziny Humbertów. Powody tego zarządzenia ministra sprawiedliwości, które wywołuje wielkie wrażenie, dotychczas nie są znane.

Kapsztad 15 listopada. Na posiedzeniu parlamentu oświadczył prezydent ministrów Sprigg, że robi się przygotowania dla pobytu ministra Chamberlaina we wszystkich znaczniejszych miastach południowej Afryki. Chamberlain zwiedzi angielskie i holenderskie okręgi, aby naocznie przekonać się o panujących tam stosunkach.

Londyn 15 listopada. Minister wojny Brodrick wygłosił tu wczoraj na pewnem zgromadzeniu mowę, w której powiedział, że w Irlandyi przygotowane było olbrzymie, gigantycznych wprost rozmiarów sprzysiężenie; ale mimo to potęga ustaw okazała się jeszcze silniejszą. Co do stanu armii, oświadczył minister, że byłoby dla Anglii łatwo taką samą mieć armię, jak państwa kontynentalne, ale na to trzeba byłoby zaprowadzić przymusowy pobór rekrutów. Mówca sądzi jednak, że do takiego zarządzenia uciekać się nie będzie potrzeba. Armia angielska jest dziś dosyć silną, silniejszą niż kiedykolwiek. Zresztą niech krytyka parę miesięcy poczeka, aż wejdzie w życie nowy system organizacyjny armii.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 listopada. P. Henisz z Rosyi. Ch. Bloit z Paryża. J. Dziama z Czerniowiec. M. Rossknecht z Okocima. M. Tustanowski z Podmichałowic. R. Eckhel ze Lwowa. J. Prister i M. Grossmann z Wiednia. T. Fedorowicz z Klebanówki. Hr. St. Tarnowski ze Śniatynki. St. Ostaszewski z Rymanowa. F. Ruszczyc z Krakowa. J. Bube z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.
Albert Szkowron.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 listopada. B. Wyleżyński z Podola ros. Dr. H. Jordan z Krakowa. A. Ludowski z Tarnopola. J. Igłatowski, E. Geyringer i M. Trnowszky z Wiednia. S. Glückstern z Czerniowiec, E. Kohn z Berna. A. Gaspar z Budapesztu. Dr. Berlstein ze Stanisławowa. B. Kern z Kołomyi. I r. Czaykowski z Krosna. K. Polański z Starych Brodów. J. Schütze z Cognac. S. Potworowski z Koropca. W. Pieniążek z Lipinki. M. Jakubowski z Jarosławia.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 listopada. E. Wolniewicz z Gorlic. W. Borysławski z Czerniowiec. J. Weinberger, J. Lechner, F. Zeleny, R. Klement, L. Schlesinger i J. Felgenhauer z Wiednia. W. Henryi z Borysławia. A. Schiller z Tyśmienicy. L. Löwy z Chodorowa. A. Gruszecki z Warszawy. S. Kunera z Lubaczowa. L. br. Wattmann z Rudy Rożanieckiej. D. Markiewicz z Przemyślan. A. Kamieński z Uhnowa. B. Fruziński z Łąki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Nie mogąc w inny sposób odwdzięczyć się, składam publiczne podziękowanie W-mu Panu profesorowi Dr. Renckiemu za troskliwe zbadanie i zajęcie się początkami groźnej choroby piersiowej mej żony.
Boratyn 14 listopada 1902. **Stefan Tokarski**

Wiedeń 15 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·65 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38·00 (bez zmiany).

Berlin 15 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 42·40.

Paryż 15 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·82 Mąka („Fleur de Paris") 30·00.

Frankfurt 15 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·00. Laura 000·00.

Budapeszt 15 listopada. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·50—7·51; żyto na kwiecień 6·52—6·53; owies na kwiecień 6·35—6·36; kukurydza na maj 5·75—5·76. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: zmienna.

Wiedeń 14 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	—.—
" " " " " " 1889 3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	—.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	112.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.—, Clary 40 zł. m. k. 209.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

Lwów 15 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 55·.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000 — do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 80·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·40 do 96·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·40 do 96·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10. 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 9·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*
Do Janowa: 9·15, 1·26, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny. **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza